DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 14/26 Lipca 1855 roku. № 194. Jutro Ś. Natalji M. Wschód słoń. o god. 4 min 14. — Zachód o g. 7 m. 57.

Z Petersburga, 6 (18) lipca.

WIADOMOŚCI Z TURCJI AZJATYCKIEJ.

Jenerał-adjutant Murawiew donosi pod d. 8 i 13 (20 i 25) Czerwca, z obozu koło wsi Mugaradżik (na połndnio-wschód, o pół marszu od Karsu):

»6 (18) b. m. dokonałem przed Karsem i w obec armji Tureckiéj, która się tam schroniła, marsz flankowy ze wszystkiemi wojskami i ich taborami, z obozu pod Agdża-Kała, koło góry Małéj-Jagny, wprost ku wsi Mugaradżik, skąd zagrażam komunikacjom Karsu z Erzerumem.

»Wojska uszykowane były we dwie kolumny marszowe, które odpowiadały dwom linjom bojowym i rezerwom; przed prawą kolumną postępowała straż przednia, dowodzona przez jenerał-majora Bakłanowa.

»Za strażą przednią szły siły główne, dowodzone przez naczelnika 18éj dywizji piechoty, jenerał-lejtnanta księcia Gagarina. Każdy pułk posunął się we dwie linje, bataljony szły w szyku bojowym, a baterje w przerwach pierwszéj linji.

»Na jednéj linji z siłami głównemi, o 300 sążni na lewo szła lewa kolumna, prowadzona przez dowodzącego tymczasowo brygadą Kaukazką Grenadjerów, jenerał-majora Majdela, piechota posuwała się pułkami, na lewem skrzydle, w dwóch linjach, a artylerja swą oddzielną linję stanowiąca, szła baterjami także na lewem skrzydle. Oddziały te miały stanowić rezerwy szyku bojowego.

»Bliżéj Karsu, bardziéj na prawo od kolumn pomienionych, szedł pod wodzą jenerał-majora hrabiego Niroda, osobny oddział obserwacyjny, złożony z pułków dragonów: Jenerał-Feldmarszałka i Jego Królewskiéj Wysokości Następcy Tronu Wirtembergskiego, oraz z baterji Dońskich Kozackich Ner 6 i 7; oddział ten posuwał się pod zasłoną dwóch secin jeźdźców-ochotników pułkownika Loris-Melikowa, jednéj seciny milicji Karapapachskiéj i dwóch secin milicji Góralskiéj, która dopiero dnia poprzedniego przybyła do obozu Agdża-Kałańskiego.

»Straż tylna, dowodzona przez jenerał-majora Wasmunda, iść miała za tyłem prawéj kolumny.

»Tabory wszystkich wojsk szły pod osobną zasłoną, bardziéj na lewo od kolumn, drogą którą arbami jeżdżą i idącą się przez Chalif-Ogłu i Wizinkow do Mugaradżiku. Wszystkie zaś najęte fury transportowe i ruchome parki artyleryjskie, wysłane zostały dalszą drogą, na Kiuruk-Dara i Subotan idącą. Dowództwo nad tą kolumną powierzonem zostało dowodzącemu Wileńskim pułkiem strzelców, jenerał-majorowi Frejtag-von-Löhringhoff.

»Sam wiodłem główne siły, poleciwszy jenerał-lejtnantowi Brümmer by szedł ze strażą tylną, która służyła z początku za zasłonę na prostéj drodze z Karsu do Agdża-Kała, a w miarę oddalania się kolumny bagażowéj w wytkniętym jej kierunku, stawała za kolumną jenerał-lejtnanta księcia Gagarina i za nią się posuwała.

»Ponieważ wojska miały uskutecznić marsz flankowy od Agdża-Kuła do Mugaradżiku na zupełnie bezwodnéj przestrzeni 27 wiorst, to polecono żołnierzom mieć z sobą w manjerkach wodę.

»Wojska wyruszyły z obozu Agdża-Kałańskiego o 5éj z rana; kolumna hr. Niroda, która wyprzedziła wkrótce piechotę, zatrzymała się po przejściu drogi z Chalif-Ogłu do Karsu, o 7 wiorst od téj twierdzy, oczekując nadciągnięcia wszystkich wojsk i taborów. Na pół drogi wojska miały dwu-godzinny wypoczynek, poczém szły daléj do Magaradżiku, gdzie o 6éj z wieczora, połączywszy się z taborami, stanęły obozem.

»Załoga Karska, stojąca przez cały dzień pod bronią, nie poważyła się wyjść za mury twierdzy, i tylko część jazdy Tureckiéj śledziła poruszenia naszych kolumn, które przez ten cały czas szły przez pola dróg nie mające i zbliżyły się, jak to wyżéj powiedziano, o 7 wiorst od Karsu.

»Szeregi nasze zachowały przez cały marsz porządek i groźną szykowność, co wstrzymało Turków od ataku, jakkolwiek poruszenie naszych wojsk tak blisko twierdzy i dwugodzinny niezbędny wypoczynek, o 7 wiorst od niéj, wyzywały ich do boju.«

»Zająwszy pozycję koło wsi Mugaradżik i korzystając z sąsiedztwa wielkiéj drogi Erzerumskiéj, dającego możność śledzenia armji Tureckiéj, która zamknęła się stanowczo w fortyfikacjach Karsu, zacząłem nie tracąc czasu, posyłać oddziały, mające zatrzymywać dowożone do twierdzy amunicję i żywność i przerwać zupełnie komunikację nieprzyjaciela z Erzerum za pomocą wielkiéj drogi.

»W ten sposób zaraz nazajutrz, 7 (19) Czerwca, secina ochotników pułkownika Loris-Melikowa, wysłana do wsi Begły-Achmet na zwiady, wzięła do niewoli kwatermistrza pułku Arabistańskiego artylerji, którego wysłano z Karsu dla zebrania po wsiach jęczmienia i pszenicy.

8 (20) Czerwca o świcie, patrol kozacki wysłany z pułku zbiorowego linjowego Ner 2gi, zdołał zatrzymać pod samemi murami twierdzy część udającéj się doń karawany. Przednie czaty nieprzyjacielskie, w których oczach zatrzymano karawanę, poszły były mu na pomoc, lecz za zbliżeniem się dwóch jeszcze secin rezerw, Turcy zatrzymali się i kozacy odwieźli do obozu wszystką zdobycz, składającą się z 168 worków ryżu, 8 wielbłądów i 86 sztuk bydła pociągowego, oraz przyprowadzili 36 ludzi uzbrojonych, karawanę eskortujących.

»Jednocześnie dowiedziano się, że niektóre zasoby żywności dla Karsu przeznaczone, nagromadzone były przez Turków we wsiach Begły-Achmet i Czybłachłu, na wielkiéj drodze Erzerumskiéj; posłano więc tam jenerał-majora Bakłanowa z dwoma dywizjonami pułku dragonów Następcy Tronu Wirtembergskiego, 5 secinami kozaków, dwoma secinami milicji, 4 działami konnemi i komendą racową. Rozkazano jenerał-majorowi Bakłanow, by przewiózł do obozu część zapasów, jeżeli podwody się znajdą, i żeby zniszczył resztę.

»Tegoż dnia połączyła się z oddziałem kolumna jenerał-majora Frejtag-von-Löhringhoff, która szła przez Kiuruk-Dara i Subotan, oraz przybył do oddziału nowo-uformowany pułk Kurtyński Ner 2gi, z 5 secin złożony i w wybornym stanie będący. Jeźdźcy mają dziarską powierzchowność, dobrze są uzbrojeni i mają dzielne konie.

»9 (21) Czerwca wysłano do wsi Ardost w pomoc jenerał-majorowi Bakłanow oddział w przedziałach obozu stojący, i otrzymano jednocześnie od tegoż jenerała następujące wiadomości: przybył on 8 (20go) Czerwca wieczorem do wsi Begły-Achmet, gdzie znalazł i zabrał 150 czetwerti jęczmienia i 150 pudów sucharów. 9 (21) o świcie, jenerał-major Bakłanow wyruszył daléj do wsi Czybłachłu, gdzie Turcy nagromadzili w meczecie na magazyn zamienionym 800 czetwerti jęczmienia. Zabrawszy co się dało na arby, i rozdawszy część wojskom, jenerał Bakłanow spalił resztę zapasów wraz z magazynem i tegoż dnia wrócił do Begły-Achmet.

»Podczas gdy wojska nasze były w Czybłachłu, seciny góralskie przednie czaty stanowiące, zatrzymały dwie poczty z Erzerumu do Karsu idące i wzięły do niewoli pocztyljona i 3ch innych ludzi.

»W ciągu wszystkich tych dni padał nieustannie nawalny deszcz, i z tego powodu drogi stały się prawie niepodobnemi do przebycia. Woda w Karc-czaju podniosła się wysoko, tak, iż przejście w bród przez tę rzękę koło wsi Tikma połączone było z wielką trudnością, lecz jenerał Bakłanow przeszedł 10 (22) tę rzekę bardzo pomyślnie. Przez cały czas poruszenia się swego, jenerał ten nie widział nieprzyjaciela. Jenerał Bakłanow zabrał także na arby część zapasów w Begły-Achmecie znalezionych.

Tym sposobem postój czterodniowy pod wsią Muharadżik dostawił nam, bez żadnéj z naszéj strony straty, kilku jeńców, w téj liczbie jednego oficera i dość znaczną ilość żywności dla wojsk, a pozbawił Turków głównéj kommunikacji z Erzerum.

»Od czasu powrotu jenerała Bakłanowa posyłane bywają małe partje w kierunku Saganługu, które chwytają i przyprowadzają Turków zbiegłych z załogi Karsu.

»Z zajmowanéj pozycji widać warownie Karsu i ukrytą w nich armję nieprzyjacielską. Turcy ciągle wzmacniają fortyfikacje i miejscami wznoszą nowe. Wojska Tureckie ani razu nie wychodziły z swych okopów. Ich przednie straże jezdne, które trzymają się na strzał działowy od Karsu, przez cały dzień nie zsiadają z konia; za najmniejszém naszém poruszeniem, rezerwy ich bezzwłocznie wysuwają się naprzód, i oddalają się nie wcześniéj, aż oddział który je zaalarmował wróci do obozu.

»Oddział Erywański, pod dowództwem jenerał-majora Susłowa, stoi od 3 (15) czerwca obozem na uroczysku Duty, przeszedłszy nasze granice. Wojska Tureckie okopały się pod monasterem Surb-Oganes, i znajdują się w ściśle obronném stanowisku. Wiadomości od oddziału Erywańskiego dochodzą do dnia 9 b. m.« (*Inwalid Ruski.*)

WIADOMOSCI Z MORZA BALTYCKIEGO.

Od 21 czerwca do 3 lipca (od 3 do 15 lipca) oddzielne statki floty nieprzyjacielskiéj nie przeestawały zjawiać się w rozlicznych punktach wybrzeża Baltyckiego, dokonywając napady na bezbronne miasta, gdzie nie było ani wojsk ani warowni; tym sposobem Niustad i Raumo były bombardowane ze statków, które podeszły pod flagą parlamentarną, a Lovisa uległa silnéj kanonadzie i pożarowi.

Zresztą działania sprzymierzonych przeciw obwarowanym i zajętym przez nasze wojska punktom ograniczały się tylko na obserwacji; tam zaś, gdzie przeciwnicy postanowili użyć siły otwartéj, spotykali mężny opór.

Tym sposobem odparte zostało pokuszenie na Trangsund (w pobliżu Wyborga) 1 (13) lipca r. b., przez część naszych wojsk lądowych i oddział flotylli łodzi kanonjerskich, pod dowództwem kapitana 2éj klassy Rudakowa 2go.

Szczegóły téj rozprawy były następne:

1 (13) lipca, zaraz po godzinie 12éj, zbliżyły się do Trangsund, jedna fregata angielska, jedna korweta i jedna łódź kanonjerska. Dwie pierwsze, zatrzymawszy się niedaleko od Kirkanemi, wysłały naprzód łódź kanonjerską z siedmiu uzbrojonemi barkami, z których na każdéj było nie mniéj jak do 100 ludzi. Cała ta flotylla około godziny 9éj, powolnie zbliżała się do wyspy Ravensari.

Sztucernicy 3go Uczebnego pułku karabinjerów, rozsypani tutaj, powitali przeciwnika celnym i morderczym ogniem; jednocześnie odkryty został ogień z parostatku *Tospa* i naszych łodzi kanonjerskich stojących w poprzek zatoki. Strzałami jednéj z tych łodzi (Nr. 8) przedziurawioną została wielka barka, która szybko rozpoczęła pogrążać się w wodę i prawie zatopioną odprowadzono na linie holowniczéj do fregaty; do któréj także przyłączyły się statki pozostałe.

Zaraz potém nieprzyjaciel rozpoczął silną kanonadę z fregaty i łodzi do wyspy Ravensari, a z bark ciskano tam nawet race kongresowskie. Wszystkie pociski padały po większéj części w lesie, nie zrządzając znacznéj szkody.

O godzinie 10éj wieczorem kanonada ustała; nieprzyjaciel nie odważywszy się na wylądowanie, oddalił się do Kirkanemi, i po naprawie uszkodzeń, 3 (15) lipca odpłynął. Strata jego, według wieści, dochodzi do pięćdziesięciu ludzi w poległych i ranionych.

Nasza strata składa się: z jednego poległego sztucernika 3go pułku Uczebnego karabinjerów; ranieni: praporszczyk grenadjerskiego bataljonu Saperów Strolman, jeden szeregowy karabinjer i jeden podoficer, oraz sześciu żołnierzy z dwudziestego piątego ekwipażu floty.

W ciągu téj rozprawy wojska nasze odznaczały się nader zimną krwią i męztwem; osada łodzi kanonjerskich manewrowała jak na mustrze. Zarządzający obroną, kapitan 2éj klassy Rudakow, wspomina także z wielką pochwałą o znajdujących się na wyspie Ravensari dwóch rotach St. Petersburgskiéj milicji.

(*Inwalid Ruski*).

OGŁOSZENIA

St. Petersburgskiego jenerał-gubernatora wojennego.

W ciągu dnia 29 czerwca (11 lipca) we flocie nieprzyjacielskiéj żadne zmiany nie zaszły. Rano statki wiosłowe, strzelały do celu kulami. —

30go czerwca (12go lipca) 1855 roku.

W ciągu dnia 30 czewca (12 lipca) flota nieprzyjacielska pozostawała na dawniejszém stanowisku i żadnego poruszenia u niéj miejsca nie miały.

1go (13) lipca 1855 r. (*Inw. Ruski*).

Flota nieprzyjacielska stanęła na kotwicy z zachodniéj strony latarni Tołbuchina. Oddzieliły się od niéj dwa okręty, z których jeden admiralski, trzy parostatki, oraz dwa statki kupieckie, i odpłynęły na morze.

(*Inwalid Ruski.*)

Pełniący obowiązki Kronsztadzkiego wojennego jenerał-gubernatora, jenerał inżenierów Daehn, doniósł telegrafem, iż cała flota nieprzyjacielska, stojąca przed Kronsztadem, dnia 2 (14) lipca o godzinie 10éj rano, podniosła kotwice i odpłynęła na morze.

(*Inwalid Ruski.*)

Depesza telegraficzna, wyprawiona z rozkazu NAJWYŻSZEGO z Alexandrji dziś, o w pół do ósméj po południu, donosi:

Flota nieprzyjacielska oddaliwszy się od latarni Tołbuchina na zachód na mil siedm, zatrzymała się w liczbie jedenastu okrętów, dwóch fregat, dziesięciu łodzi kanonjerskich, trzech parostatków, dwóch statków kupieckich.

Pozostałe pięć okrętów, jedna fregata, dwa parostatki, sześć łodzi kanonjerskich, cztery bombardy, i trzy statki kupieckie odpłynęły na morze, a w téj liczbie także i okręt flagowy *Wellington*. Jeden z okrętów pozostałych stoi o dwie mile od latarni Tołbuchina. (*Inw. Ruski*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 39 wyzdrowiało 26, umarło 15, pozostaje chorych 175.

— „Fantaisie elegante et facile sur un air favori," skomponowane na fortepian przez Wacława Raudny, wyszły nakładem litografji J. Müller, przy ulicy Senatorskiéj wprost OO. Reformatów, i są do nabycia w składach muzycznych w Warszawie, na prowincji i w téjże litografji, cena kop. 37 i pół.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 19 Lipca.

— Posiedzenie Izby niższej zajmowało się samemi tylko miejscowemi sprawami, nie przedstawiają one żadnego interesu dla zagranicznych czytelników.

— Meetingi i zgromadzenia zajmujące się położeniem narodu, a mianowicie stosunkami między gabinetem i parlamentem, z ustawą i z obcemi państwami, coraz są częstsze i ważniejsze.

— W City utrzymują, że układy rządu austrjackiego z domami bankierskiemi Rothschild, Laing, Wheelli i innemi, w przedmiocie odstąpienia kolei południowej, zostały zerwane, ponieważ rząd austracki zażądał ceny, na którą ci panowie przystać nie mogli.

— Gubernator Gibraltaru otrzymał od ministra wojny rozkaz wytłomaczenia się z wydanego przezeń zakazu, aby żadne pismo bez jego pozwolenia nie było publikowane w twierdzy, winien był bowiem przynajmniej na cztery tygodnie pierwej ogłosić ten zamiar z zawarowaniem potwierdzenia królewskiego.

— Mówią, że pan William Molesworth i sir Vernon Smith, gryzą się żarłocznie o tłusty kąsek ministerstwa osad, (który dotąd zostawał w ręku lorda John Russell). Pan Vernon Smith protegowany jest przez margrabiego Lansdowne; sir Molesworth zaś odwołuje się do swoich »głębokich prac,« jak je niegdyś z dumą demokracja nazywała, nad stosunkami kolonjalnemi, a których pełno było w pismach perjodycznych i przeglądach. Sir W. Molesworth zagroził podobno lordowi Palmerston, że wystąpi z gabinetu i przyłączy się do reformistów administracyjnych jeśli mu wydział osad nie zostanie powierzony. Jeśli to prawda, to on widać liczy na to, że jest nieodbicie potrzebnym w gabinecie w obecnych okolicznościach, a z tego punktu widzenia, byłby to wcale niekorzystny znak co do siły rządu Palmerstona. Co do pana Vernon Smith, który jako prezes biura kontroli wschodnio-indyjskiej, pobiera 5,000 fst., jego dochody bezpośrednie nie powiększyłyby się przez przejście do wydziału osad, ale idzie tu o utrzymanie połączonego z tą posadą patronatu wigoskiego familijnego kółka i ten to interes popiera margrabia Lansdowne całym swoim wpływem. Faktyczny rezultat tej walki jest w tym względzie bardzo interesujący, okaże on bowiem jak dalece arystokracja wigoska uważa swoją pozycję za wstrząśnioną. (*Neue Pr. Ztg*).

— Mocja pana Roebuck znalazła we czwartek w Izbie niższej los jakiśmy jej przepowiedzieli, widząc zbyteczną rozciągłość jaką jej autor chciał nadać.

Kwestja przedwstępna żądana przez jenerała Peel i popierana przez rząd, została przyjętą 289 głosami przeciw 182, co stanowi 107 głosów większości dla gabinetu.

Cyfra ta jednakże nie powinna zaślepić gabinet pod względem rzeczywistej jego siły w łonie Izby niższej. Z jednej strony obawa o rozwiązanie Izby, które zdawało się być nieuniknionym skutkiem rezultatu głosowania w tej mocji, niekorzystnego dla gabinetu, musiała wywrzéć ważny wpływ na znaczną liczbę członków zgromadzenia; z drugiej strony jak powiedzieliśmy, pan Roebuck chciał objąć w swojej naganie tylu ludzi, że nawet odcienie Izby nie bardzo sympatyczne dla gabinetu, musiały głosować przeciw tej mocji, dotykającej naganą nie tylko ministrów, ale nawet przyjacioł owych odcieni.

Rozprawy które poprzedziły to odrzucenie mocji pana Roebuck, były bardzo długie i przedstawiały wielkie zajęcie. Lord John Russell, pan Bright, sir de Lacy Evans, pan Sidney Herbert, sir G. Grey, lord Palmerston i pan Disraeli, kolejno brali w nich udział.

Mowa lorda Russell była jedną z najpiękniejszych jakie kiedykolwiek z ust jego wyszły. Występował on w obronie rządu z wielką energją, używając przeciw panu Roebuck dowcipnej ironji do której dotąd nie przyzwyczaił Izby w swoich mowach.

Obrona kolegów przedstawiona przez lorda John Russell, przyjętą została z nieprzerwanemi oklaskami, które dały panu Bright sposobność do powiedzenia, że szlachetny lord nie tak zupełnie umarł jak utrzymuje *Times* i prasa w ogóle.

Pan Bright, i to jest najważniejszy punkt rozpraw, bronił z żywością lorda John Russell, oskarżając lorda Palmerston, że pozwolił mu paść ofiarą intrygi ułożonej przeciw niemu w prasie i w Izbie; przytem żywo orskarżał niewdzięczność podrzędnych członków rządu, którzy jemu będąc winni swoje posady, zdradzili go w najważniejszej chwili.

Sir Sidney Herbert przemówił zupełnie w tym samym sposobie co sir J. Graham w zeszły wtorek. Oświadczył on, że głosować będzie przeciw propozycji jenerała Peel, za którą lord Russell i rząd oświadczyli się.

Lord Palmerston uznał to za bardzo dziwne, iż gdy śledztwo wymierzone było głównie przeciw ministrowi i sekretarzowi wojny, i gdy ci prawie zupełnie uniewinnieni przez pana Roebuck zostali, obecnie wymierzono akt oskarżenia i nagany przeciw ich kolegom. Szlachetny lord bronił się tym razem z umiarkowaniem prawdziwie godnem męża stanu. Oświadczył on, że nie może sądzić się winnym względem opozycji kiedy został wezwany przez lorda Derby aby wszedł do jego gabinetu po upadku lorda Aberdeen. Wykazał stan niezgód między stronnictwami i zakończył mówiąc, że zatrzyma ster rządu tak długo, dopóki jego przeciwnicy nie będą mogli przedstawić krajowi rząd więcej jednorodny i silny niż ten którego on jest naczelnikiem. Było to wyraźnem zapowiedzeniem, że nie wahałby się w potrzebie rozwiązać parlament.

Mocja pana Roebuck z innej strony była bardzo słabo popieraną i dla tego propozycja jenerała Peel zapobiegająca oświadczeniu się Izby stanowczo, uzyskała znaczną bardzo większość głosów, pomimo peelistów którzy przeciw niej głosowali, chociaż także gotowi byli wszelkiemi siłami walczyć następnie przeciw mocji pana Roebuck.

Wszystko każe przypuszczać, że rozprawy które się tak skończyły, były ostatnią walką stronnictw, która zajmowała Izbę w czasie tegorocznych posiedzeń.

Powiedzieliśmy powyżej, że liczba większości otrzymanej przez gabinet angielski przeciw mocji pana Roebuck, nie powinna w nim obudzać złudzeń względem rzeczywistej jego siły w łonie parlamentu. Już wczoraj wieczór (20 b. m.), lord Palmerston mógł o tem sądzić. Izba niższa wezwaną została do dania swego wotum względem udzielenia rękojmi dla nowej pożyczki tureckiej i propozycja ministerjalna utrzymała się słabą tylko większością 3 głosów (135 przeciw 132). (*Independance Belge*).

Londyn 21 Lipca. Izba niższa rozprawiała dość długo tej nocy nad propozycją rządu względem poręczenia nowej pożyczki tureckiej 5 mil. fst. Pan Ricarde, Gladstone, Disraeli i Cardwell, mówili przeciw propozycji rządu, której bronił lord Palmerston, sir de Lacy Evans i kanclerz skarbu. Izba powyżej wymienioną większością zatwierdziła propozycję rządu.

(*Independance Belge*).

Dziennik angielski *Daily-News* odebrał z Krymu korespondencję następującą:

dnia 6 Lipca.

Depesza telegraficzna donosząca, że jenerał Simpson mianowany został na miejsce lorda Raglan, została w obozie z znakomitem zadowoleniem przyjęta. Jestto środek negatywnie wyborny, albowiem uwalnia nas od Sir Jerzego Brown z czego się wojsko bardzo raduje. Wojsku potrzeba mieć zaufanie w swym naczelnym wodzu, bo znowu idzie zima z swemi cierpieniami, którą przed redutami zimnemi Sebastopola wypadnie przepędzić, a widoki na to stają się tak pewne, że będąc śród lata już o tem wątpić nie możemy.

Dnie i tygodnie upływają a nie zrobiliśmy najmniejszego postępu, z jakiejbądź strony téj powolnéj i kosztownéj tragi komedji. Wiemy, że nieprzyjaciel odbiera znaczne posiłki nietylko co do załogi ale też w żywności, tak, że jeżeli się nam uda zamknąć zupełnie miasto, ono będzie przygotowane na blokadę przez dziesięć do dwudziestu miesięcy; a nas po przebytéj nowéj zimie czekać będzie walka z nieprzyjacielem trzy razy liczniejszym od będących teraz w Krymie. Nie są to przywidzenia złego humoru osobistego, które tu wyrażam, ale jest to odgłos ogólnego uczucia i zniechęcenia, panujących w obozie od prostego żołnierza aż do dowódców pułków. Zapewnie tylko trzy miesiące dobréj pogody jeszcze spodziewać się możemy, a jenerał Simpson znając z doświadczenia ile poprzednik zawinił przez nieczynność, będzie mógł jeszcze dokonać wielu rzeczy nim dżdżysta pora października nie uczyni działań niemożebnemi. W tym razie potrzebaby koniecznie, żebyśmy mogli zimę przepędzić w Symferopolu lub Bakczysaraju, inaczéj będziemy zdziesiątkowani, jak pierwszego razu, przez okropność zimy Krymskiéj na falach morza.

Ponieważ wszystko co ma pozór poruszenia, staje się symptomatem, z żalem więc przychodzi mi donieść, że znaczny oddział korpusu jenerała Bosquet powrócił zeszłéj nocy z płaszczyzny, a dziś za nim z rana przyszło około 8000 Turków pod dowództwem Omera Paszy. Te poruszenia wsteczne dowodzą, że korpus nad rzeką Czarną, po którym się tyle znakomitych działań wewnątrz spodziewano, służyć tylko będzie na zajęcie stanowiska, którego nikt nie zaprzecza, a które teraz żadnego nie ma znaczenia; wszystkie jego działania nie mają cechy wyrządzenia jakiejkolwiek szkody nieprzyjacielowi albo przyniesienia nam jakiejbądź korzyści.

Dla czego pozostają bezczynne trawiąc czas na piknikach po okrytych murawą pochyłościach gór otaczających Baidar, zamiast coby powinny wykonywać rekonesanse ku miastom we wnętrzu Krymu leżącym? Może jenerałowie o tem wiedzą, ale tego nikomu nie mówią, dla tego też przedmiot ten jest dla każdego zagadką bardzo udręczającą. To wszystko przydawszy do nieczynności, która tu nad wszystko waży, odbiera nam wszelką odwagę. Wielkie pokładają nadzieje w jenerale Simpson, ale przedewszystkiem życie poprzednie męża na niższym stopniu nie może być brane za skazówkę pewną tego, czem być zdoła dostąpiwszy stopnia najwyższego wpływu i działalności.

Usunąwszy słabość i nieczynność jenerała Canrobert, który ustąpił miejsca jen. Pelissier z energicznemi zamiarami i szybkiemu w działaniu każdy spodziewał się natychmiast ujrzeć skutki wielkie. A cóż się pokazało? Otóż tylko, że wyłączając korzyści odniesione przeciw Mamelowi i Carrierom, nasze działania równin jak Francózów zostały na tymże samym punkcie niepowodzenia jak w czasie przeszłym, z odparciem w dodatku równie nieszczęśliwem i upokarzającem, dla obydwóch narodów sprzymierzonych.

A co się tycze ostatniéj rozprawy muszę też wspomnieć o wrażeniu jakie zrobiło w obozie przeczytanie depeszy francuzkiéj w d. 18 Czerwca. Serdecznie się z niéj uśmiano. Jenerał Pelissier mówi: jakoby się cofnął w doskonałym porządku. Ależ to najśmielsza figura retoryczna, jaką sobie tylko wyobrazić można. Nikt z osób które widziały naocznie nasze niepowodzenie nie poważy się nasze cofanie z pod Redanu obmówić, żeby się miało w dobrym odbyć porządku. To prawda, że w pojedynczych niektórych ustępach pokazywał się jakiś pozór porządku w cofnięciu, i to tam gdzie się oficerowie angielscy lub francuzcy znajdowali; ale zresztą było to zmięszanie i postrach tak ogólny że można powiedzieć tam szło o to aby *uciekał kto może!*

Skromniejszy ton raportu angielskiego, niewypierając się równie jak inni niepowodzenia, także nie jest wolny od zarzutu, bo więcéj jak w jednem miejscu chce pokrywać bolesną nagość wypadku, postaciami mało zgodnemi z przykrem wrażeniem, jakie zrobił wypadek na umyśle tych, co mu się z bliska przyglądali.

Jakobądź upostaciował zręczny sprawozdawca swój raport urzędowy, przecież ta świeci prawda,

żeśmy zostali pobici w sposób okropny, niesłychany; a to dla umiejętności i biegłości w sztuce wojennéj naszych jenerałów, za któreby się dobosz powstydził. Wcale też nie pojmujemy co na tem honor nasz, albo co my pod innym względem zyskać możemy przez to że kłamliwie wystawiamy fakt tak dotkliwie bolesny w rzeczywistości. Nie takiemi to zabiegami możemy krajowi dać wyobrażenie o sile i źródłach pomocy nieprzyjaciela; niechaj nie myślą że uwiodą wojsko. Miałożby to być dla miłości własnéj, lub dla pokrycia błędu wstydzącego i hańbiącego.

Na początku pogardziliśmy naszym przeciwnikiem, ale ich postępowanie znacznie zmieniło naszą opinję o ich sile i biegłości wojowniczéj, chciejmyż więc oddać im sprawiedliwość i siebie też sądźmy godziwie; starajmy się korzystać z każdéj nauczki nowéj, wypływającéj z naszego trudnego położenia, a nie rumieńmy się przyznać do klęski, która przy najmniéj wzbogaca nas w doświadczenie.

Ale rapport angielski pod innym jeszcze względem zasługuje na zarzuty. A tym jest, że lord Raglan skreśliwszy w treści cały attak na Redan bezowocnie wykonany, przytacza pewną liczbę oficerów co się w nim mieli odznaczyć. A w liczbie takich są nawet ci, co dnia tego wcale nie byli na służbie, gdy tymczasem o innych, którzy prawdziwie jako bohaterowie postępowali, wcale nie ma wzmianki. Wyobraźcie sobie jakie stąd niezadowolenie.

Codziennie przyprawia nas nieprzyjaciel o nowe straty bolesne przez swą kanonadę. Onegdaj bomba pękła śród gromady tyraljerów odbywających straż w podkopach, i zabiła z nich czternastu. Wczoraj kapitan Campbell wyraźnie na sztuki rozszarpany został od podobnego pocisku; kapitan Campbell od początku oblężenia jeszcze nie był i razu ranny.

Są to smutne ustępy wydarzające się lada chwila, tak we dnie jak w nocy, które nas uczą prawdziwie oceniać naszą bezczynność, którą opłacamy najlepszą krwią naszą, a którą dotąd przerwaliśmy tylko czterokrotnem bezowocnem bombardowaniem. — W ciągu długim licznych dni i nocy straty nasze wydają się mało znaczne, ale przypisawszy do nich wszystkich cichaczem padających albo ginących od nieprzyjaciela, a daléj offary, jakie zmiata cholera, febra, dyssenterja, codziennie z każdego pułku w całym obozie, dojdziemy wnet do liczby ogromnéj, na najokropniejszą nawet wojnę.

Robią właśnie próby z nowemi minami kotłowemi lubo nazywanie ich nowemi jest bardzo względne, boć one znane są od początku tego stulecia, tylko ile razy ich używano, tyle razy więcéj szkody nam niż nieprzyjacielowi wyrządzały.

Dopisek. — Dowiadujemy się, że znaczne posiłki przybyły do Sebastopola wczoraj po południu, nie tylko żołnierzy ale też materjałów. (*Le Nord*).

A U S T R J A.

Wiedeń 20 Lipca. Cesarstwo Ichmość nie będą uczestniczyli w wielkiéj procesji którą tutejsze duchowieństwo przygotowuje na przyszłą niedzielę, dla uczczenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najświętszéj Marji Panny, ale oboje Cesarstwo Ichmość przypatrywać się będą temu pochodowi z okien gmachu wojennego.

Wskutku redukcji armji zaszły niejakie zmiany w różnych dowództwach w armji; i tak postanowieniem Cesarskiém z dnia wczorajszego, jenerał jazdy hrabia Schlik, mianowany został ostatecznie dowódcą drugiéj armji, a feldmarszałek Parrot dowódca dotychczasowy téj armji, otrzymał pensję wysłużoną.

— Dzisiejsza *Oester. Corresp.* donosi, że zwołanie na nowo centralnych kongregacji lombardzko-weneckich, zostało zarządzone jako początek postanowionego wskrzeszenia reprezentacji kraju. (*Neue Pr. Zeit.*)

F R A N C J A.

Paryż 20 Lipca. *Moniteur* ogłasza, iż zacząwszy od przyszłej niedzieli, specjalne pociągi, *pociągi wystawy*, uorganizowane będą na wszystkich linjach kolei żelaznych. Pociągi te przybywać będą z Paryża w niedzielę z rana i odchodzić każdy na miejsce swego przeznaczenia we wtorek z rana, zostawiając tym sposobem 48 godzin osobom które niemi przyjadą, do zwidzenia pałacu przemysłu i sztuk pięknych. Ceny miejsce w pociągach wystawy zostały zmniejszone o 40 pCt. w porównaniu ze zwykłemi taryfami. Bilety pociągów wystawy brane na różnych stacjach, dają prawo wnijścia do pałacu przemysłu i sztuk pięknych, lub podwójnego wnijścia do jednego z tych gmachów.

— Między znakomitemi cudzoziemcami znajdującemi się w Paryżu z powodu powszechnej wystawy, wymieniają piękną księżnę hiszpańską de Medina Celi, której rodzina pochodzi od pretendentów tronu hiszpańskiego. Reprezentanci tego starożytnego rodu, przez długi czas zachowywali zwyczaj protestowania przy każdem wstąpieniu na tron nowego władcy Hiszpanji, ale obecnie rodzina Medina Celi przychylną jest panującej Królowej, i jeden z jej członków piastuje nawet znakomity urząd przy dworze hiszpańskim.

— Wydanie Almanachu cesarskiego w Paryżu, zostało tym razem znacznie opóźnione skutkiem postanowienia, że wydanie to ma być podobnież jak Almanach de Gotha przyozdobione portretami. Tym razem jednak przyłączone będą dwa tylko portrety jak najstaranniej wykończone. Głównym powodem tego postanowienia ma być potrzeba odpowiedzenia ubocznie na niedokładne i niepochlebne wizerunki Cesarza i Cesarzowej, przyłączone do rozmaitych podrzędnych publikacji.

— Prócz domu Rothschildów i braci Baring, otworzono jeszcze dwie inne listy podpisów na pożyczkę francuską w Londynie, to jest u pp. Devaux et Comp. i u pp. Simon i Garey. Ten ostatni dom liczący się do najznakomitszych w Londynie, ma bardzo rozciągłe stosunki we Francji.

— Z różnych stron Francji donoszą o gwałtownych burzach z piorunami. (*Ind. Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 16 Lipca. Kwestja dyktatury więcéj niż kiedykolwiek zajmuje obecnie tutejszą prasę i teraz kiedy się kortezy rozeszły, nie można wątpić że polemika w tym przedmiocie prowadzoną będzie z podwójną siłą. Łatwo pojąć wszystkie namiętności jakie podobna kwestja budzi. A najprzód cóż należy rozumieć przez ten wyraz *dyktatura.* Czy ona ma usunąć tron Izabelli IIgiéj, czy też istnieć obok niego? co ściśle biorąc wyniosłoby prawie na jedno. Daléj kto ją ma wykonywać? Książe Vitorji czy marszałek O'Donnell? lub nareszcie obaj razem! Ale czyliż dyktatura teraz da się podzielić? Jakkolwiek bądź, wiadomo że kortezy miały bardzo głębokie przekonanie o swojéj słabości i bezwładności, kiedy się rozeszły w chwili kiedy ta kwestja wprowadzona przez dziennik znany ze swoich stosunków z głównemi członkami rządu, stała się przedmiotem powszechnego zajęcia umysłów i polemiki wszystkich dzienników, i jeszcze żaden z jéj członków nie odważył się wystąpić z interpelacją w tym przedmiocie do gabinetu.

— Wczoraj o godzinie 10téj wieczorem, świetna serenada została wyprawiona marszałkowi O'Donnell, przez 3ci bataljon milicji którego dowództwo zostało mu powierzone. Cały bataljon znajdował się przy téj serenadzie w paradnych mundurach, a głośne okrzyki »niech żyje jenerał O'Donnell,« rozlegały się późno w noc przy ulicy Alcala przed pałacem ministerstwa wojny, gdzie się tłoczyło kilka tysięcy ludzi.

— Przy rozpędzeniu bandy Marsala, pochwycono obszerną korespondencję, która okazuje że manifestacje robotników w Barcelonie, nie były obcemi sprawie karlistów. W jednym liście powiedziano wyraźnie że powstanie robotników w Barcelonie ma nastąpić jednocześnie z wejściem Marsala do Hiszpanji. Dowiedzionem jest że w Barcelonie i Tortozie istnieją ogniska spisku karlistoskiego, zajmujące się przygotowaniem wszelkiemi sposobami tryumfu téj sprawy. Znaleziono cyrkularz donoszący, że Marsal został tymczasowo mianowany jenerał-kapitanem Katalonji, ta godność bowiem przeznaczoną jest ostatecznie dla infanta don Juan, brata hr. Montemolin. Skoro tylko Marsalowi udałoby się odnieść zwycięztwo, don Juan, Cabrera i inni przywódcy mieli zaraz wkroczyć do Hiszpanji; okazuje się także że bardzo znaczne summy zostały posłane do Madrytu i głównych miast dla pracowania nad tryumfem sprawy karlistoskiéj.

Dziś *Gazeta* ogłasza nakoniec obszerne szczegóły spotkania się wojsk karlistoskich z bandami braci Herros w okolicach Burgos. Spotkanie to miało miejsce w dniu 10tym w okolicy zwanéj *Venta de Tropalon* Organ urzędowy mówi że tylko 30 jeźdźców towarzyszyło tym sławnym *cabecillas.* Ale ponieważ z drugiéj strony przyznaje że dwie połowy pułków de Sagunte i del Rey zaledwie z wielkim trudem odniosły zwycięztwo, a nadto jenerał-kapitan w Burgos zapewnia, że bandy te gotują się do odwetu, należy stąd wnosić, że bandy te są daleko silniejsze niżby chciał przyznać dziennik urzędowy. Jednakże z mowy tego ostatniego pokazuje się, że publiczność gani za to gabinet iż nie zastąpi innym oficerem jenerał-kapitana w Burgos, który pomimo swoich środków excentrycznych i często barbarzyńskich, nie potrafił dotąd uwolnić téj prowincji od bandy kilkudziesięciu trabuceros, kiedy tymczasem jenerał Gurrea oczyścił całą Arragonję w niespełna jednym miesiącu, czyniąc przytém mieszkańców prowincji odpowiedzialnemi za opór stronników Montemolina.

Depesza telegraficzna z Madrytu 10go lipca mówi: Nuncjusz papieski ma wyjechać jutro z Madrytu. Pan Pacheco ambasador hiszpański w Rzymie, otrzyma rozkaz zażądania paszportów.

Pożyczka którą p. Bruil ma skontraktować za granicą, wznosić będzie 20 miljonów.

Maurowie afrykańscy zostali pobici przez wojska chrześcjańskie pod Mellila. (*Ind. Belge.*)

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Według *Neue Preussische Zeitung*, armja sardyńska straciła już przez choroby w Krymie 1800 ludzi.

— Piszą z Paryża do tejże gazety:

W przedmiocie odpartego ataku na Sebastopol, znajdujemy następujące szczegóły w liście z Wiednia 5go lipca przesłanym do *Journal du Nord.*

Krąży w tutejszych salonach list jednego wyższego oficera żuawów, który podaje okropne szczegóły względem téj zaciętéj walki. »Po kilka godzin, mówi on, nie widziałem nic w około siebie tylko głowy i części ciała ludzkiego odrywane i obcinane przez kule i kartacze. Krew w całém znaczeniu płynęła strumieniami, w niektórych miejscach, trupy stanowiły stosy na dwa metry wysokie.

Z pułków żuawów które przybyły z Afryki do Krymu, nie pozostało nic prócz nazwisk, wszyscy ludzie wyginęli od żelaza, wpływów klimatu i epidemji. Trzeba było zapełniać kadry tych pięknych pułków ludźmi branemi z piechoty linjowéj.«

— W liście z Paryża 6go lipca przesłanym do *Etoile Belge* znajdujemy następujące szczegóły względem ataku francuzów na Sebastopol.

Prywatne korespondencje donoszą nam, że w dwóch pierwszych dniach drugiéj połowy czerwca, srożenie się cholery było okropne. Wszystkie nasze dywizje ucierpiały od tego, ale straty poniesione przez żandarmerję Cesarską tudzież 12ty i 50 pułk linjowy, przewyższają wszystkie inne. Najokropniejsza trwoga panuje w rodzinach które mają swoich krewnych w armji. Ministerstwo wojny oblegane jest ciągle przez mnóstwo osób dowiadujących się o [illegible] tych którzy im są drogiemi. Liczne msze odprawiane są w kościołach Paryża za dusze oficerów poległych lub zmarłych w ostatnich [illegible] rząd nie pozwala zwoływać miejscowe wojsko na te nabożeństwa, żeby zbytecznie nie przestraszać publiczności.

— Wszystkie dzienniki doniosły, że przy zniszczeniu miasta Kercz, sam tylko pałac księcia Woroncowa został oszczędzony, ponieważ oddano go pod opiekę Francji i Anglji. *Neue Pr. Zeitung* oświadcza, że upoważnioną jest do ogłoszenia, że książe Woroncow nie posiadał ani pałacu, ani żadnego domu w Kerczu..

— Czytamy w londyńskim *Globe*: Według rachunków które zdają nam się być dokładnemi, cesarstwo tureckie straciło 130.000 ludzi od chwili wypowiedzenia wojny w jesieni 1853 r. Francuzi od przybycia do Krymu, stracili 70,000 w umarłych lub kalekach, a anglicy 28,000 ludzi.

— Czytamy w *Sun:*

Według raportów i listów z Krymu, które mamy przed oczami, zdaje się być pewném iż nieszczęśliwy atak 18go czerwca dokonany został w brew chęci i pomimo protestacji lorda Raglan. Ale musiał ustąpić domaganiom się jenerała Pellisier.

— Prywatne listy otrzymane z Krymu, mówi *Morning Advertiser*, donoszą że cholera i djaria porywają niezmierne mnóstwo oficerów i żołnierzy angielskich w Krymie.

— Piszą z obozu pod Sebastopolem 24go czerwca do jednego z dzienników angielskich.

Burza która przeszła nad naszym obozem zeszłéj nocy, zrządziła jak się zdaje niezmierne spustoszenia. Jeden artylerzysta z trzema mułami utonął w gwałtownie wzdętym potoku. W Bałakławie wicher zerwał namioty urządzone w około jeneralnego szpitala; trzéj żołnierze zostali uniesieni powodzią. Koléj żelazna bardzo jest uszkodzona, a skład zapasów żywności należący do armji sardyńskiéj, znajdujący się przy końcu miasta u stóp wzgórza gdzie obozuje korpus wyprawy, został zniszczony zupełnie. Wielka liczba dołów w których chowano umarłych, została wymytą i zupełnie wypróżnioną.

Byliśmy zmuszeni opuścić grunta dotykające cmentarza, gdzie mieliśmy zamiar założyć baterję. Ogień nieprzyjacielski zbyt był w tém miejscu gwałtowny. Straciliśmy 29 ludzi w jednym dniu. Na naszéj prawéj stronie od okrągłéj wieży, francuzi ciągle jeszcze pracują nad utworzeniem baterji która ma panować nad portem i przystanią. Kierują także podkopy przeciw okrągłéj wieży.

Zapewniają że rossjanie ze swojéj strony prowadzą miny pod wysunięte roboty francuzów.

(*Journal de St. Petersbourg*).

Gustaw Waliszewski.

(Ciąg dalszy.)

Na karnawał był Gustaw w Kutnie i gotował no-

wy dla Dziennika obrazek. »Byłby się może przydał pod Korrespondencję Dziennika z Kutna, gdzie szumne zabawy w dniu 29 stycznia i nazajutrz się odbywały. Właściwie nie miałem na celu opisywania tych zabaw, bo by to była rzecz nudna i pospolita. Chciałem, z okoliczności tego balu, skreślić coś nakształt *powieściowego opowiadania* z *prawdziwych* danych ułożonego. Napisałem takowe, ale w téj chwili sądzę, że drukowanem już nie będzie, gdyż zastanawiam się, że *treść* cała jest *de nature trop intime.* W dodatku opowiadanie to miało być składane: inne pióro wzięło na się opisanie balu samego, pióro kobiece; ja zaś ująłem w *obrazek* to co *przed balem* dziać się może i dzieje. Owóż artykuł tego innego pióra, jakkolwiek z wyższego napisany stanowiska, jakkolwiek cechuje się oryginalnością dowcipu i wdziękiem wyrażenia, nie może znowu być drukowanym dla *konwenansów światowych*, gdyż w zbyt rażący sposób wytyka osoby które w tych zabawach brały udział. Chyba że ten ustęp zostałby zmodyfikowany, w takim razie zawsze byłby czas podać te artykuły do Dziennika, gdyż, jakem powiedział, autorowie ich nie mieli na celu tyle balu samego (o którym doniesienie publiczne musiałoby być natychmiastowe) ile swoje osobiste wrażenia i myśli. To też całość może stanowić *autentyczną* powiastkę, ale wątpię żeby w Dzienniku była umieszczoną, dla powodów wyżéj przytoczonych. Być może że pana wkrótce powitam w Warszawie, to przeczytam ją panu, ale tylko panu. Teraz już pan zaczynasz pojmować, że byłem w tych czasach zanadto rozrzucony myślą, usposobieniem, aby wystosować list con amore. Tak się teraz zemną dzieje, że z przykrych nader wrażeń, wpadam kolejnie w bardzo miłe; teraz już kolej na pierwsze nadcho[illegible] bo drugie się skończyły. Obydwa moje artykuły o Ga[illegible] pisałem wśród najrozmaitszych uczuciowych wstrząśn[illegible] szczególniéj ostatni.«

Zajęła mo[illegible] Gustawa kwestja prawa salickiego, w którem Maciejow[illegible]i odkrywał wiele rzeczy słowiańskich i kwestja hi[illegible]ryczna którą poruszyłem z powodu ostatniéj po[illegible] [illegible] za granicę, poświęcona opisowi właśnie téj podróży, t. j. kw[illegible]tja o pierw[illegible]bytności Słowian w Europie i do[illegible]ero późniejszem zjawieniu się Niemców u źródeł Renu ze Skandynawji, do któréj doszli stąpając po Finnach, po za słowiańskim murem; Słowianie, albowiem na zachodzie kiedyś Celtów dotykali. Te pomysły spadły mu piorunem na głowę i coraz więcéj rozmiłowywał się w badaniach Słowiańszczyzny. W liście prywatnym zaczepił mnie o prawo salickie. Odpowiedziałem na jego zarzuty w drugim pyłku historyczno-literackim, którym do niego adresował i pierwszy raz wtedy świat literacki czytał jego nazwisko. W prawie salickiem odkrywał zasady słowiańskie autor historji prawodawstw, alem ja o nich pisał, zarzuty mnie robione były i w liście prywatnym, więc nie kto inny tylko ja miałem się z tego tłómaczyć. Odpowiedź jednak ogłosiłem publicznie, bo naprzód dotykała się przedmiotu zagajonego w Dzienniku, a powtóre, odpowiedź ta dała poznać literaturze mojego przyjaciela. Tłómaczyłem myśl Maciejowskiego i znaczenie *al-otu*, jak pojmowałem cały ten system, rozwijałem go, dodawałem moje pomysły i widoki. Polemika ta większy nieco miała rozgłos jak wszystkie inne tego rodzaju polemiki. Uczony albowiem warszawski Jan Papłoński, który do Moskwitianina pisuje listy o nowościach literackich w Polsce, w jednym z obszernych artykułów swoich, w którym zdawał sprawę z prac uczonych Maciejowskiego, dotykał po kolei jego »Piśmiennictwa,« jego badań o Djoskoridesie, a wreszcie i kwestji *al-otu* czyli prawa salickiego. Objaśnienie słowa *al-ot* nie trafiało do przekonania tak dobrze p. Papłońskiego jak i mojego, ale inne okoliczności kazały się mi za głównym pomysłem Maciejowskiego oświadczyć. Tak też streszcza i artykuł mój a raczéj pyłek w Moskwitianinie, Papłoński; drukuje zarzuty Waliszewskiego, moje na nie odpowiedzi, niepotrzebnie tylko w tę sprawę Maciejowskiego wmięszawszy, bom ja, nie Maciejowski odpowiadał na pytania mnie postawione i broniłem sam systematu Maciejowskiego, dobierając faktów któreby jasno rzecz położyły. Spór więc był pomiędzy Waliszewskim a mną, nie pomiędzy nim a Maciejowskim, jak utrzymuje p. Papłoński. Zawsze pochlebny to fakt dla Gustawa, że wchodził w rostrząsanie publiczne takich już materji, które tylko ludzi więcéj w nauce rozmiłowanych, ludzi rzemiosła, zajmować mogą. Papłoński pisze też o Gustawie z powagą, nazywa go »młodym uczonym polskim.« Tego młodego uczonego jeszcze nikt wtedy nie znał oprócz mnie, a już pisano o nim i w literaturze rossyjskiéj. Czyż nie pięknie zaczynał literacki swój zawód?

Drugi artykuł o Galji »całkiem dla pana pisałem,« mówił mi w liście Gustaw, to też ledwie w malenieczkich ustępach dałem go drukować. Dalsze więc ustępy zamierzonego dzieła miał gotować w ukryciu i już nie dla Dziennika; ukończywszy całą pracę, miał dopiero z tą pierwszą książką wystąpić na świat naukowy. Oddał się cały badaniom i korrespondencji.

I te korrespondencje jego miały się także odlać w jedną książkę, pomiędzy wszystkiemi miał pozostać związek logiczny, jedne miały rozwijać drugie. Właściwie mówiąc, korrespondencje Gustawa były to oprócz poufnych, otwarte jego listy do mnie, przeznaczone do druku. Opisywał mi w nich stan swojéj okolicy, towarzystwo, wypadki, zdawał sprawę z osobistych uczuć i wrażeń, kilka razy rozwijał przedemną obraz tych korrespondencji jak je myślał rozwijać, i rzeczywiście, te pomysły jego były tak nowe, tak oryginalne, że złożyłyby zczasem niezawodnie książkę, materjał ściśle historyczny dla dziejów okolicy, dla dziejów chwili, któryby dopiero potomstwo było w stanie ocenić. Chciał przedstawić naprzód typy na jakie napotykał w swoich stronach, typy dodatniéj natury i takim sposobem przedstawić Kujaw pod tym względem bogactwo. Było ich zresztą niewiele, co niezmiernie bolało Gustawa: ludzie nie wytrzeźwieli jeszcze u nas dobrze po czasach saskich, nie oglądali się po za siebie, nie umieli podnieść się w duchu i pracować dla siebie, dla dzieci. W typach swoich widział Gustaw wcielone ideały, bo ideał u niego był jak mówiliśmy rzeczywistością; to co ludzie brali zwykle za ideał, on nazywał mrzonką, cieniem, urojeniem. Dla tego naprzód rozwijał w jednéj z drukowanych już korrespondencji swoje pojęcia o ideale, z powodu »Dziwadeł« Kraszewskiego, a mógłby pisać tak samo i z powodu »Powieści bez tytułu.« Znalazły się na Kujawach ideały nietylko cnot i poświęcenia się (jak np. zacny proboszcz, prawdziwy ojciec duchowny swoich parafjan, którego nazwiska tutaj nie wymienię), ale ideały wad, co nie ubliża nikomu. Wszystko jest szlachetne, wszystko jest dodatnie, co nawet z wad płynie, jeżeli się robi nie dla interesu, owszem [illegible] pociąg serca ku temu co szlachetne i dobre. Typy te wystawiwszy w charakterystyce, w opowiadaniu (naturalnie nazwiska nie wymieniając żadnego), Gustaw zapoznałby czytelników Dziennika ze swoją okolicą, a potemby już około nich gruppował wszystko i zdolności umysłowe okolicy i wyobrażenia jéj o rzeczach i pojęcia o płodach literatury i sztuki, i samą miłość dla literatury (w ogóle bardzo małą), i pretensje rozmaitego rodzaju i nienawiści i kąsania się potajemne i politykowanie i szczerość i obłudę — wszystko, wszystko. Oryginalne byłyby to spostrzeżenia. Tam gdzie tak mało zajmowano się np. literaturą, podnoszono śmiało głos o wartości np. utworów Deotymy, o powieściach naturalnie rozprawiano więcéj. Rozpowiadając mi różne szczegóły, Gustaw zawczasu unosił się nad zasługą swoją przez rolę jaką odegra. »Nie będę, tak mniéj więcéj rozumował, głosem wołającego na puszczy. Obudzę namiętności, wywołam wrażenie, może starcie się, a to będzie zwrot ku lepszemu, okolica moja musi raz przecie zrzuciwszy jarzmo ciała, ożyć duchem.« I wiecznie w głowie świtały mu nadzieje przyszłych zwycięstw w walce na którą się gotował. Jeszcze przed kilku laty, widząc zapał do nauki Gustawa i nadzieje jakie w nim pokładała rodzina, ktoś obrażony tą gotującą się wyższością umysłową, wyglądającą nad poziom, założył się w gronie poufnych przyjaciół, że Gustaw jak się stanie pełnoletnim, do niego naprzód przegra majątek. Odtąd wojna wybuchła na śmierć i w Gustawa myśli wciąż powtarzało się: »ja ulegnę czy oni?« Z tem wszystkiem w korrespondencjach swoich Gustaw zawsze ścigać rzeczy, nie ludzi. On był tak delikatny, tak oględny! tak się bał każdego osobistość obrazić! Pisał z miłości dla okolicy, nie z nienawiści dla osób, chciał złe wyplenić, dobre sprowadzić z niebios w żywot publiczny. Dla tego nie rozumiemy nigdy tych wrzasków, które ostatnie korrespondencje jego wywołały. Byłyż to zgryzoty sumienia? boć prawda pozostała mimo to zawsze prawdą. Ale czyż w tym samym fakcie protestacji nie widać już zwycięstwa Gustawa? Podrażnił ludzi, wstyd im na twarz wywołał. Okolica kujawska nie ma się czego unosić i gniewać. Może pierwsza poczuła te wyrzuty sumienia. Inne okolice kraju nie znalazły takich myślących korrespondentów, a piszących z celem, jak Gustaw, to też nie reklamują. Co się na Kujawach już stało, to w innych okolicach kraju nastąpi, bo wszędzie u nas obojętność dla literatury i nauki ogromna.

Nie wypada mi wdawać się w bliższe szczegóły, dla kogo Gustaw w okolicy robił wyjątek, kogo cenił. Takie rzeczy dobrze rozpowiadać się dadzą, nie zaś drukować. W ogóle jednak kobietom przyznawał pierwszeństwo; były to femmes superieures, jak je nazywano wszędzie. Jedna z nich (ideał nowy Gustawa, który figurować miał w fizjognomji okolicy) tak cudnemi farbami wymowy była mi odmalowaną, że żałuję niezmiernie dla literatury, dla historji, jéj pięknego obrazu, który zaginął przez śmierć Gustawa. Kiedy mi się radził, kiedy pytał czy dobrze robi snując takie plany dla przyszłych korrespondencji, kiedy zrażony trudnościami, czasami lękał się walki, mówiłem młodemu przyjacielowi mojemu: »nie zrażaj się, czyje lepsze to zostanie na wierzchu; jeżeli złamać się dasz koterji, to znak że nie masz siły; jeżeli zlękniesz się, to znak że nic dobrego nie sprawisz. Zrażać się może tylko człowiek bez siły, bez wewnętrznego ognia który go grzeje, a tego co się zrazi, nie szkoda, nic z niego być nie miało. Życie każde to walka, tembardziéj życie publiczne. Chcesz służyć ogółowi poświęceniem się, miejże odwagę poświęcenia się. Może to twoje posłannictwo. Nie bój się żadnych trudności; mów wszystko co myślisz, bo myślisz szlachetnie, bo chcesz dobrze. Można szanować ludzi, bijąc na ich wady. Mów tylko świętą prawdę, a o nic się więcéj nie pytaj. Sprawę twoją całem sercem poślubiam; wierzę, że musi być tak jak mówisz; chcesz obrony, poparcia, będziesz ją miał. A więc naprzód młody mój przyjacielu!«

I Gustaw słuchał swojego starszego przyjaciela. »Lubo dość trudnem zrobiłem zadanie korrespondenta (pisze do mnie przesyłając artykuł polemiczny przeciw Ziomkowi) mam nadzieję, że nie upadnę. A ta nadzieja, to wiara w siebie — panu ją przypisuję. Nasza okolica przedstawia bogate materjały dla korrespondencji — odrazu nie zdołam może wypełnić całego założenia, aleź zdaje mi się, że *dowodzenie* można tylko stopniowo *w ciągłych* korrespondencjach przeprowadzić.«

Za pyłek o prawie salickiem do niego adresowany, tak mi dziękował: »dziękuję panu tem młodzieńczem podziękowaniem, na które się składają wszystkie żywioły szlachetne, co grają w duszy człowieczéj. I to, czegom pragnął dziś i wczoraj, i dotychczasową nadzieję moją, i tę roskosz którą uczułem z przeświadczenia o własnych siłach, i tę myśl jakąś niewyraźną jeszcze która panuje nademną i zaczyna już mglisty sobie wyrabiać widnokręg, i wszystko w com dotąd uwierzył, to wszystko panu ofiaruję.... Wierzę i w to że pan nie myślisz, aby pochlebne dla mnie zdanie wzbiło mnie w pychę.... o nie! Mam wprawdzie uznanie wewnętrznéj siły, ale cóż to za siły trzeba aby z tą siłą nie upaść! Bóg mi świadkiem że

....padam duszą, w pokornianéj skrusze
U rozstajnego obu światów proga,
Że w mą rozsłaną tu przed Bogiem duszę
Spływa wśród ciszy natchnienny głos Boga!"

Miał Gustaw ideam fixam żeby mnie ściągnąć koniecznie na Kujawy. Podróż na Wielkanoc do skutku nie przyszła, dla nieporozumienia się. Przybiegł zatem do Warszawy w czerwcu r. z. umówić się o tę podróż. Ojciec Gustawa na prośbę jego, postanowił od wakacji synów umieścić na mieszkanie w Warszawie. Ale był to jeszcze projekt, względem którego mieliśmy się potem obszerniéj rozmówić.

»Przechodzę teraz jakąś moralną a męczącą kryzys, pisał do mnie Gustaw, nigdy mnie więcéj przyszłość moja nie niepokoiła jak teraz. Chciałbym jak najprędzéj przenieść się do Warszawy, bym mógł *bez przeszkód* oddać się pracy. Sto razy więcéj hałasu trzeba wycierpić w rodzinnym domu, na wsi, niżeli w mieście. Bez przewodnika nie jest to rzecz łatwa studjować, jak się należy, historję. Niepodobna nie zginąć w chaosie dat i faktów! Nauka historji, ale sumienna nauka, jest przestraszająco trudna« i t. d. W końcu napomykał mi Gustaw o jakimś wielkim projekcie, który miał mi podać w Gollach, jak przyjadę w czasie wakacji.

(d. c. n.)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Domaradzki Aug. ob. z Szewa. — *H. Rzym.* Jabłoński Stani. ob. z Wałowic. — *H. Angiel.* Lasoccy Józef i Stan. ob. z Kiernozi. — *H. Sas.* Parys Jan ob. z Pęchowa. — *H. Lit.* Proszkowski Jan ob. z Wilkowiczek.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Brudzyński Jakób ob. do Pułtuska, Chomestowski Franci. ob. do Serocka, Rostworowski Joachim ob. do Lesznowoli, Zambrzycki Aleks. ob. do Gostkowa.

TEATR WIELKI. Dziś: *Lunatyczka.* — Divertissement z opery *Wieszczka róż.*

TEATR ROZMAITO. Jutro: *Próba małżeństwa.* — *Floryna.* — *Bogu dzięki już nakryte.*

Dziś rano stopni ciepła 17, wczoraj w południe 22. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 2.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować — Warszawa dnia 14 [26] Lipca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.